

Warszawa

30-01-18

DZ. / Nr 24

Kultura

Teatr krzyczy: Precz z cenzurą!

Inscenizacja „Dziadów” w Teatrze Narodowym przyciągała tłumy. Burza oklasków zrywała się, gdy ze sceny padały słowa wymierzone w rosyjskich zaborców. Nagłe zdjęcie przedstawienia z afisza wywołało gwałtowne protesty. Była to pierwsza konfrontacja społeczeństwa z władzą komunistyczną w burzliwym roku 1968. Wydarzyło się to równo 50 lat temu.

Więcej – s. 7

Precz z cenzurą! Chcemy Mickiewicza!

Inscenizacja „Dziadów” w Teatrze Narodowym przyciągała tłumy. Burza oklasków zrywała się, gdy ze sceny padały słowa wymierzone w rosyjskich zaborców. Nagłe zdjęcie przedstawienia z afisza wywołało gwałtowne protesty. Była to pierwsza konfrontacja społeczeństwa z władzą komunistyczną w burzliwym roku 1968. Działo się to równo 50 lat temu.

JERZY S. MAJEWSKI

Premiera „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka odbyła się 25 listopada 1967 r. Widzowie z miejsca wyczuli, że jest to coś więcej aniżeli zwykła inscenizacja dramatu powstałego w czasie, gdy Polska znajdowała się pod zaborami. Szybko zaniepokoiły się tym władze. Zachowała się notatka Wydziału Kultury Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: „Kazimierz Dejmek, będąc pozornie wierny tekstowi Mickiewicza, dokonując koniecznych skrótów i skreśleń – pozostawił jednak wszystkie antyrosyjskie elementy dramatu, nadając im przy tym środkami inscenizacji bardzo sugestywny charakter. Jest rzeczą dość oczywistą, że antyrosyjskość w określonych sytuacjach może być w naszym społeczeństwie przetransponowana na antyradzieckość i dlatego należy do problemu podchodzić szczególnie odpowiedzialnie”.

Elektryczne iskry między sceną a widownią

Diagnoza partyjnych funkcjonariuszy nie do końca była trafna. „Dziady” Dejmka odbierane były nie tyle antyrosyjsko, co aluzyjnie do wydarzeń w Polsce, gdzie ekipa Gomułki dawno już oddaliła się od ideałów Października. Pisał o tym rok później Władysław Bieńkowski, minister oświaty w dobie popaździernikowej odwilży, a potem krytyk realnego socjalizmu. W opublikowanych w Paryżu „Motorach i hamulcach socjalizmu” można było przeczytać: „Trzeba dużej tępoty – albo świadomej tendencji – aby reakcje widowni interpretować jako demonstracje antyrosyjskie, a perfidii, aby uważać je za wystąpienia »antyradzieckie«. Widownia reagowała przede wszystkim na to, co odczuwała jako odniesienia do aktualnej sytuacji w kraju”.

Sytuacja w Polsce w tym czasie stawała się przedwybuchowa. Ludzie



Inscenizacja „Dziadów” zdjęta w 1968 r. z afisza Teatru Narodowego. W środku Gustaw Holoubek jako Konrad

O ostatnim spektaklu „Dziadów” mówiła cała inteligencka Warszawa. Przyszły tłumy. Nie wszyscy mieli bilety. Wchodził każdy, kto zdołał się wcisnąć do środka. Ludzie stali pomiędzy fotelami, na balkonach, w drzwiach, a nawet za nimi – byleby coś usłyszeć

powtarzali hasło: „Za Gomułki puste półki”. Zaczynali się burzyć studenci i intelektualiści, którzy już w 1964 r. podpisali słynny „List 34” skierowany do premiera przeciwko zastraszaniu cenzury i zmniejszeniu nakładu książek. Trwała wojna pomiędzy państwem komunistycznym a Kościołem. Wreszcie rozkręcała się kampania antysemita, której początek dało oświadczenie Gomułki po wybuchu wojny izraelsko-arabskiej w 1967 r., że każdy obywatel PRL powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową.

Wróćmy jednak na scenę Teatru Narodowego. Zarówno aktorzy grający w „Dziadach”, jak i widzowie wiedzieli, że uczestniczą w czymś wyjątkowym. Kira Gałczyńska w „Zielku Wieku” pisała o „elektrycznych iskrach”, które zdawały się przelatywać pomiędzy aktora-

mi a widownią, a niekontrolowane emocje sięgały zenitu. Zwłaszcza w scenie końcowej, gdy Konrad ruszał z głębi sceny i wyciągał ku widzom ręce skute kajdanami. Grał go Gustaw Holoubek. Wspominał, że gdy wchodził na scenę, zdawało mu się, że wkraczał w czas nadnaturalny i przestrzeń niezgodną z wymiarami sceny Teatru Narodowego. Jego słowa przytacza Jerzy Eisler w książce „Polski rok 1968”: „Wchodziło się w szczególną atmosferę pojednania, kontaktu, inspiracji płynącej z widowni. Nie, inspiracja właściwie płynęła zewsząd. I po raz pierwszy traciłem kontrolę nad samym sobą, traciłem możliwość świadomego oddziaływania na widzów (...). Mieliśmy wrażenie, że jesteśmy uczestnikami pewnego wydarzenia historycznego”.

Nie dało się wcisnąć szpilki

16 stycznia 1968 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki kierowane przez Lucjana Motykę nakazało zaprzestać wystawiania „Dziadów”. Ostatni spektakl miał się odbyć 30 stycznia 1968 r.

Rankiem tego dnia w mieszkaniu sąsiadki Jacka Kuronia na Żoliborzu spotkali się „komandosi” – studencka grupa kontestatorów, do której należeli m.in. Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk i Jan Lityński. To tu zapadła decyzja o organizacji protestu przeciwko zdjęciu „Dziadów” z afisza. „Komandosi” nie byli osamotnieni. Podobne plany mieli studenci PWST.

O ostatnim spektaklu „Dziadów” mówiła cała inteligencka Warszawa. Przyszły tłumy. Nie wszyscy mieli bi-

lety, ludzie tłoczyli się przed wejściem. Próbowali interweniować milicja. Bezskutecznie. Tłum całkowicie zapełnił hall teatru. Wchodził każdy, kto zdołał się wcisnąć do środka. Gdy zaczęło się przedstawienie, na widownię nie dało się wcisnąć szpilki. Ludzie stali pomiędzy fotelami, na balkonach, w drzwiach, a nawet za nimi – byleby coś usłyszeć. Owacje na stojąco trwały ponad 10 minut. Skandowano: „Niepodległość bez cenzury!”.

„Owacje oraz wywoływanie reżysera, a także skandowanie i to długie jego nazwiska trwały jeszcze długo” – czytamy w poufnej notatce Jana Siekiery, pracownika Departamentu Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki, przytaczanej w książce „Rok 1968. Środek Peerelu” wydanej przez Ośrodek KARTA i Dom Spotkań z Historią.

Pochód z transparentami pod Mickiewicza

Po zakończeniu spektaklu przed wejściem do teatru studenci rozwinęli

transparent: „Żądamy dalszych przedstawień”. Około 200 osób krzychało: „Wolny teatr! Wolna sztuka!”, „Precz z cenzurą!”, „Chcemy Mickiewicza!”. Wreszcie ruszyli, skręcając z pl. Teatralnego w ul. Moliere. Doszli do pomnika Adama Mickiewicza przy Krakowskim Przedmieściu. Tu pojawili się tajniacy w kożuszkach i barankowych czapkach, potem nadjechały milicyjne samochody. Tajniacy zaczęli „wyrwać” z tłumu manifestantów. Do samochodów zapakowali ok. 35 osób. Wywozili ich na komisariat przy Wilczej i do pałacu Mostowskich. Większość szybko zwolniono. Sześć osób zatrzymano pod zarzutem zakłócania porządku. Byli to studenci UW: Józef Dajczgewand, Sławomir Kretkowski, Jan Lityński, Wiktor Nagórski, Andrzej Polowczyk oraz ówczesny student PWST Andrzej Seweryn.

Milicja nie powstrzymała jednak demonstracji. Około stu osób, już bez transparentów, przeszło Krakowskim Przedmieściem aż do Świętokrzyskiej. Trwało to do około północy. Telewizja rychło rozpoczęła nagonkę na twórców „Dziadów”. 3 lutego w „Pegazie”, programie poświęconym wydarzeniom kulturalnym, zaatakowano Dejmka pod zarzutem, że zataił prawdę historyczną dzieła Mickiewicza.

Protest nie zakończył się 30 stycznia. Szybko przybrał charakter publiczny (poparli go m.in. pisarz, publicysta i kompozytor Stefan Kisielewski oraz filozof Leszek Kołakowski) i poprzedził wydarzenia marcowe 1968 r. Gdy miesiąc później, 9 marca, w gmachu auli Politechniki Warszawskiej miał miejsce wiec, grupa przebijająca wewnątrz budynku wyszła na zewnątrz, formując pochód, który ruszył ulicą Polną w kierunku pl. Unii Lubelskiej. Licząca ok. 2 tys. osób grupa śpiewała „Międzynarodówkę”, hymn państwowy oraz wznosiła okrzyki: „Niech żyją »Dziady«!”, „Precz z bezpieką!”, „Uwolnić studentów!”.

W tym czasie wydarzenia w kraju miały jednak nabrać nowej dynamiki, przyćmiewając historię zdjęcia z afisza „Dziadów” Dejmka. ●